

JEŚLI JUŻ ROZSTANĘ SIĘ Z TAŃCEM,

POCHODZI Z PETERSBURGA. JEJ DRUGI DOM TO TORUŃ. JEST WYKŁADOWCZYNIA W STUDIUM AKTORSKIM PRZY OLSZTYŃSKIM TEATRZE JARACZA ORAZ INSTRUKTORKĄ PRACOWNI TAŃCA PRYZMAT. OPROWADZA TEŻ WYCIECZKI. A MIAŁA ZOSTAĆ DRUGĄ MARIĄ SKŁODOWSKĄ-CURIE.

Z Tatianą Asmołkową, choreografką, rozmawia Ewa Mazgal



— W Rosji tradycje baletowe są ogromne. W ubiegłym roku zmarła primabalerina wszech czasów i legenda rosyjskiej szkoły tańca Maja Plisiecka. W tym roku na ekrany kin wejdą dwa ciekawe rosyjskie filmy. Pierwszy to historia Matyldy Krzesińskiej (1872-1971), primabaleriny Teatru Maryjskiego oraz kochanki cara i wielkich książąt z dynastii Romanowów. Drugi film będzie opowiadał o teatrze Bol-szoj. Czy w pani rodzinie były tradycje baletowe?

— Żadnych, oprócz tych, o których pani powiedziała. Poza tym w Rosji wszyscy przechodzą przez lekcje tańca w szkołach. Rytmika jest obowiązkowa.

— I pani od razu poczuła, że taniec to jest to, co chce pani robić w życiu?

— Nie poczułam. Oddano mnie na lekcje tańca do najbliższego domu kultury, bo podobno dziwnie chodziłam, kiedy byłam mała. Podobno idąc, podskakiwałam. Taniec miał to zmienić.

— I co?

— I nic. Dopiero w wieku 10 lat zainteresowałam się świadomie tańcem. Wtedy przeżyłam pierwszy kryzys, bo wyrzucono mnie z dziecięcego zespołu z powodu wzrostu. Byłam o głowę wyższa od innych dziewczynek. W starszej grupie tańczyć nie mogłam, bo brakowało mi umiejętności. A to był najlepszy zespół tego typu w Petersburgu. I trzeba było szukać innego miejsca. Odwiedziłyśmy z mamą wszystkie domy kultury i wszystkie zespoły. Trafiłam do kolejnego. Był to zespół półzawodowy.

— Ile wzrostu ma pani teraz?

— 178 cm.

— W nowoczesnym balecie nie jest to przeszkodą. Tancerki są ogromne jak faceci.

— W balecie klasycznym wzrost powyżej 170 cm też jest już normą. Ale ja nie zajmuję się baletem klasycznym, nigdy nie miałam takich ambicji. Tańczyłam przeważnie tańce sceniczno-narodowe i współczesne na miarę tych czasów. Na próbach mojego zespołu pojawiali się choreografowie, którzy pracowali



Tatiana Asmołkowa: Miałam być, tego oczekiwała szkoła, drugą Marią Skłodowską-Curie albo Zofią Kowalewską, matematyczką. Ale

TO I TAK W ŻYCIU NIE PRZEPADNĘ



TATIANA ASMOŁKOWA

Urodziła się w Petersburgu. Jest absolwentką college'u kultury i sztuki, Instytutu Kultury i Rosyjskiej Akademii Baletowej im. Agrippiny Waganowej. Do Polski przyjechała we wrześniu 2002 roku. Mieszka w Toruniu. Jest wykładowcą w Studium Aktorskim przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Przygotowuje choreografię do spektakli w teatrach w całym kraju.

w Teatrze Maryjskim i przygotowywali oprawę taneczną na festiwale czy olimpiady. Kierownikiem zespołu był Leonid Nosichin, który między innymi robił choreografie na otwarcie i zamknięcie igrzysk olimpijskich w Moskwie.

— **Czy to jest oczywiste i powszechne, że tancerka z czasem zostaje choreografką, tak jak pani?**

— Nie. Po prostu nigdy nie miałam drygu do występów. Bardziej podobały mi się wyjazdy i próby. Zresztą całą ósmą klasę spędziłam poza szkołą. Od dziecka lubiłam kierować wszystkim dookoła siebie. Takie miałam ambicje i bardzo wcześniej, bo gdy miałam 16 lat, zostałam poproszona do prowadzenia zajęć w młodszej grupie zespołu.

— **To z pani, jak to się mówi po polsku, już wtedy musiała być herod-baba.**

— Po 6 latach tańczenia w zespole dużo się już potrafi. To mi pomogło na studiach.

— **A co pani studiowała?**

— To zależy, o których studiach mówimy. Pierwszy był college kultury i sztuki, który dał mi kwalifikacje wykładowcy i pedagoga. Potem uczyłam się w Instytucie Kultury i dzięki temu jestem choreografem i baletmistrzynią. Trzecie studia ukończyłam w Rosyjskiej Akademii Baletowej im. Agrippiny Waganowej i jestem krytykiem teatralno-baletowym i historykiem tańca.

— **To jest pani chodzącą encyklopedią tańca.**

— Do encyklopedii jeszcze mi daleko, ale mam swoje zdanie na temat tańca. Czasem czyta się recenzje pisane

przez osoby, które swoją nóżką nic nigdy nie zrobiły, a mądrzą się. Mają prawo mieć swoje zdanie, ale nikt nie może autorytatywnie oceniać jakości choreografii, jeśli nie wie, na czym ona polega, kiedy nie zna się na warsztacie.

— **Niewielu krytyków ma takie przygotowanie.**

— W Rosji krytyków się uczy. Już na pierwszej lekcji dowiadują się, że krytyka nie polega na wypisywaniu tego, co im się nie podoba, i na wylewaniu swoich żalów. W Akademii Waganowej uczono nas, że mamy pomóc aktorom i tancerzom poprzez swoje analizy i opisy spektakli. Krytyk baletowy w Rosji podczas studiów bierze udział w warsztatach tańca klasycznego i ludowego. Akompaniatorzy też, żeby wiedzieli, że nie mogą robić popisów pianistycznych.

— **Czym pani tłumaczy fenomen rosyjskiego baletu, który wielu uważa za najlepszy na świecie?**

— Tradycją i dyscypliną. Dyscyplina to mordercza, codzienna praca. Duńczycy też mają swoją szkołę i tradycję i nie każdy rosyjski tancerz potrafi zatańczyć tak jak duński, bo to trudne. Natomiast rosyjska tradycja teraz otwiera się szeroko na inne poglądy. Kiedyś Akademia Waganowej była jak klasztor. Teraz jest coraz lepiej. Natomiast gorzej jest, jeśli chodzi o dzieci, które przychodzą.

— **Dlaczego?**

— Po pierwsze dlatego, że kiedyś zjeżdżały do Petersburga dzieci z całego Związku Radzieckiego, a teraz kraj jest mniejszy. Po drugie dzieci są słabsze zdrowotnie, a taniec to jest ciężka fizycznie i psychicznie praca. Chętnych do szkół baletowych nie jest wcale mniej, ale komisja nigdy nie przyjmie kogoś, kto już na starcie ma jakiś problem ze zdrowiem.

— **Czyli prawdą jest powiedzenie, że tancerka musi być silna jak koń?**

— No tak, choć siłę się nabywa.

— **Jak pani porównałaby balety polski i rosyjski?**

— Wiadomo, że balet polski był pod wpływem baletu rosyjskiego dość długo. Ja zresztą pisałam pracę na temat baletu polskiego po odbudo-

wie budynku Teatru Wielkiego w 1965 roku. Z mojego punktu widzenia teatr ten miał bardzo ciekawy repertuar i mówienie, że był całkowicie pod rosyjskim kloszem to nieprawda. Dużo się działo. Kryzys nastąpił później. Ale gdy do Teatru Wielkiego przyszedł Krzysztof Pastor i został dyrektorem Polskiego Baletu Narodowego, zaczęły się zmiany na lepsze. On ma doświadczenie. Teraz widać, że tancerze lubią to, co robią. Repertuar też jest różnorodny.

— **Jak pani trafiła do Polski?**

— Przypadkowo. W życiu wszystko dzieje się przez przypadek.

— **Dobrze się pani czuje w Olsztynie? W porównaniu z Petersburgiem czy Warszawą to małe miasto.**

— Mój magiczny trójkąt to Petersburg, Toruń i Olsztyn. Petersburg to dom. Toruń to drugi dom i mąż. Olsztyn to miejsce pracy, które lubię. Jest tu mniej obostrzeń niż w Petersburgu, więc mogę powiedzieć nawet, że robię, co chcę (śmiech). Mogę w pracy ze studentami poeksperymentować.

— **Czego ich pani uczy? Przychodzą do pani ludzie dorośli, z których nie da się już zrobić tancerzy.**

— W naszej szkole nie o to chodzi. Dzisiaj w teatrze dramatycznym wymogi wobec aktora są kosmiczne. Każdy reżyser oczekuje, że aktor będzie śpiewał, tańczył, chodził po linie, płonął żywcem, słowem będzie kaskaderem. Kiedyś byli specjaliści. Kiedy na scenie potrzebny był balet, wchodził balet. Teraz tańczą aktorzy. I ja przygotowuję studentów do takiej pracy, żeby nie mówili reżyserom, że tego czy tamtego nie potrafią. Wprawiam ich ciała w ruch. Daję im strasznie dużo zadań — uczą się tańca klasycznego, ludowego, historycznego, współczesnego. Nie osiągamy perfekcji, bo to jest niemożliwe, ale jedni okazują się lepsi w klasyce, a ktoś woli improwizację.

— **Czy osoby trafiające do olsztyńskiego studium są utalentowane?**

— Co to znaczy? Jeden będzie utalentowany przy tym reżyserze, a przy innym słaby

i bezradny. Ktoś może być świetny w monodramie, a niejaki w zespole.

— **Bardzo uważnie podchodzi pani do tych młodych ludzi. Powiedziałabym, że z zacięciem psychologicznym.**

— Psychologia to jedno z moich zamiłowań z czasów szkoły. Od ósmej klasy czytam wszystko, co się z tej dziedziny ukazuje.

— **Wiem, że ostatnio przygotowała pani choreografię do świetnego spektaklu „Psiakość” w Olsztyńskim Teatrze Lalek. A co robiła pani ostatnio w Teatrze Jaracza?**

— Byłam konsultantką przy spektaklu dyplomowym „Tańce w Ballybeg”. Bardzo mocno jestem zaangażowana w działalność Fundacji Tańca i Sztuki Artoffnia Pracowni Tańca Pryzmat.

— **A jakie ma pani plany?**

— Cały czas realizujemy różne projekty. Na przykład wkrótce będą „Ferie przez Pryzmat tańca”. A w studium aktorskim studenci będą zdawali na dużej scenie egzamin z tańca.

— **Co pani uważa za swój największy sukces?**

— Nie mam żadnych sukcesów. Pracuje się i tyle. Nie mierzę tego w kategorii sukcesu. Ja robię, nie tylko w tańcu, to, co lubię. I nie obawiam się, że jeśli się nagle rozstanę z tańcem, to przepadnę. Wielką frajdę sprawia mi także oprowadzanie wycieczek po Toruniu lub po Petersburgu. Z pierwszego zawodu jestem krawcową i projektantką mody. I bez trudu mogę wrócić do matematyki, z której to dziedziny wrócono mi wielka kariera.

— **Jakie ma pani wykształcenie matematyczne?**

— Miałam być, bo tego oczekiwała cała szkoła, drugą Marią Skłodowską-Curie albo profesorem Zofią Kowalewską (1850-1891, rosyjska matematyczka polskiego pochodzenia, członkini Petersburskiej Akademii Nauk). A ja zamiast na uniwersytet poszłam do zawodówki tańczyć.

— **Zawodówki?!**

— No tak, bo college traktowano jako szkołę zawodową. Ale matematyka jest zawsze ze mną, bo i taniec, i muzyka są z nią związane.



MÓJ MAGICZNY TRÓJKĄT TO PETERSBURG, TORUŃ I OLSZTYN. PETERSBURG TO DOM. TORUŃ TO DRUGI DOM I MAŻ. OLSZTYN TO MIEJSCE PRACY, KTÓRE LUBIĘ. JEST TU MNIEJ OBOSTRZEŃ NIŻ W PETERSBURGU, WIĘC MOGĘ POWIEDZIEĆ, ŻE ROBIĘ, CO CHCĘ.